

Poezja czy proza?

A może jedno i drugie? Przecież wszystkie gatunki literackie mają na celu to samo zadanie: opowiadać ważne historie, opisywać świat i zamieszkujących go ludzi w sposób na tyle sprawny, żeby nawet przeciętny odbiorca zdołał zrozumieć intencje i emocje autora. Należy jednak pamiętać, że prawidłowy odbiór dzieła zarówno w sferze intelektualnej, jak i emocjonalnej nie zależy wyłącznie od geniuszu poety czy pisarza, ale także od czytelnika. Jeśli ty, drogi czytelniku, nigdy nie traktowałeś poważnie i nie kształtowałeś swojej duchowości, nie starałeś się poznawać różnych wymiarów świata zawartych w twórczości artystów, to nie będziesz miał wielkich szans zrozumienia przemawiających do ciebie dzieł, a w konsekwencji nie zdołasz w pełni opisać siebie, swoich dolegliwości i potrzeb.

Nie chcę uzurpować sobie prawa do występowania w roli znawcy i analityka literatury, ale mam prawo wypowiadać się na temat poezji i prozy jako czytelnik.

Różnorodność gatunków literackich daje twórcom możliwość realizowania się w rozmaitych formach i stylach, które z kolei pomagają badaczom i analitykom celniej interpretować utwory, a także dokładnie lokować je w kontekście historycznym i społecznym. Ale to zadanie dla badaczy. Nie wiem tylko, czy owi teoretycy, interpretatorzy, eksploratorzy tekstów literackich pozwalają swojej wyobraźni wznieść się ponad stół „seksyjny” lingwisty i poszybować w krainę uczuć bez warunkowania emocji zgodnością tekstu z wręcz matematyczną teorią budowania poetyckiego przekazu.

Dla mnie najważniejsza jest siła i temperatura nie zawsze rymowanej opowieści, co nie znaczy, że rym, rytm i melodyjność nie mają znaczenia.

Zajmę się teraz poezją **Andrzeja Waltera**, poety płonącego żywym ogniem twórczego żywiołu. Trudno u niego znaleźć gładkie słówka łączone z innymi w mdłe strofy, tworzące związki frazeologiczne mające na celu wymuszanie westchnień łzami nieba i ciemniejącym fioletowo zachodzącym słońcem, zwiastującymi przyczajoną za horyzontem jesień. Można i tak, tylko po co? Nawet alfabet może dostrzec zmiany pór roku bez pomocy poezji.

Tymczasem u Andrzeja Waltera odnajduję opowieści o kondycji ludzkiej, dopustach losu ciężkiej wagi i wszystko to, co oferuje beletrystyka i literatura faktu. Notabene istnieje przecież poezja faktu, określana jako poezja dokumentalna, albo, co bliższe istocie rzeczy, artystyczna interpretacja prawdy.

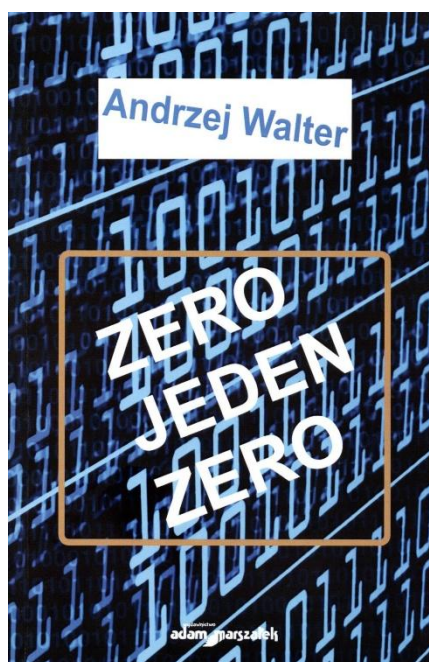
Mam w dłoniach tomik Waltera „Zero jeden zero”. Jego poetycki bohater, którym jest sam autor, przypomina mi Argonautę podróżującego od wiersza do wiersza w poszukiwaniu złotego runa, które w tym przypadku, oprócz trudnego, niezwykle ryzykownego wyzwania, oznacza prawdę o stu twarzach stawiających bezustannie coraz to nowe i trudniejsze pytania. Teoretycznie można machnąć na nie ręką i jakoś żyć z opuszczoną

głową, jednak autor, Argonauta prawdy, nie potrafi lekceważyć nękających go pytań. Szuka odpowiedzi, odwiedzając wierszowane ciemne doliny i zdradliwie kolorowe miejsca, błądzi szukając rozsądnego wyjścia z krainy dylematów ukrytej w mroku wiecznych wątpliwości. Nasz bohater-poeta jest hardy, nie chce się poddać, tnie maczetą otaczające go chaszcze, przedziera się w kierunku słońca, chce poczuć ciepło przywracające coraz bardziej chłodnej nadziei pierwotny sens. Coraz częściej dopada go myśl, że jego los spisany jest na straty. Mimo to wierzy, że jest ktoś, kto mógłby uładzić świat, ale ukrył się wszędzie i nigdzie. Bohater powieści zaciska powieki i powtarza z uporem: jestem poetą, „siedzę nad brzegiem życia i śmierci” i ciągle czekam... Ale na co? Właściwie na wszystko. Czeką tak od kiedy wyszedł z wody i zaczął oddychać. Tymczasem wszystko bierze w łeb! Świat i jego mądrości zdychają razem z fałszywymi prorokami, filozofami zbrojnymi w wiedzę pozyczoną od AI, więc może nadszedł czas, żeby na powrót wejść do wody i przestać oddychać? Można też modlić się szczerze i żarliwie o nadzieję, ale nauczono nas głównie klepania zdrowasiek, bez szukania w sobie przyczyn i skutków.

Nasz bohater, poeta, wie, że nie należy wątpić pomimo coraz głębszego zagubienia w bylejakości dnia powszedniego, tylko szukać, szukać do skutku. Może któregoś dnia przedzierając się przez dziki ogród zwątpienia, nadzieja ziści się i stanie przed drzwiami opatrzoną tabliczką: Tu mieszka Bóg. Cierpliwie czekam na Ciebie. Zapukaj trzy razy: zero jeden zero.

Powinno być jeszcze Enter, ale nie ma! I co ma poeta uczynić z takim kodem dostępu? Znowu pozostaje nadzieja, choć są tacy, którzy twierdzą, że istnieją zawsze jakieś drzwi kuchenne. A jeśli nie istnieją? Pozostaje tylko poezja.

Szymon Koprowski



W podróży z Sokratesem

Milczący bohater tego tomu, nasz i podmiotu lirycznego, wierny towarzysz podróży, Sokrates – grecki filozof sprzed wieków. Wszystko co o nim wiemy, pochodzi z drugiej ręki, głównie od Platona, bo Sokrates nie pozostawił po sobie żadnych pism. W rozmowie, w dialogu Sokrates starał się szukać prawdziwej wiedzy, jednak tutaj to podmiot liryczny mówi, opowiada o współczesności, dzieli się swoimi rozterkami, przemyśleniami i lękami z filozofem. Poeta jest bezbronny wobec świata, przemijania i śmierci, zadaje pytania, które zapewne na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Utwory w tomiku są minimalistyczne, nawet można napisać ascetyczne, chwilami przypominają mi japońskie haiku, nie ma tu nadmiarowych słów, czy szerokich, przegadanych opisów. Jest konkret, krótka fraza, pozbawiona upiększeń. Te wiersze to pokora wobec słów.

Sokrates wrzucony w ten dwudziesty pierwszy wiek, musi się zmierzyć ze współczesnymi sytuacjami i problemami, w wierszu „wigilijna noc bez końca”: „Sokrates śniąc / kołędzie...”, prawie abstrakcyjna wizja i obraz z pandemii COVID-19: „zasmucił się Sokrates / patrząc na zamknięty krąg kwarantanny”. Choć w jego epoce zapewne także szalały epidemie i izolowano ludzi chorych, więc na pewno wiedział, co to oznacza. Jednak w wierszu poetki jest wiosna, która ma w sobie wiele możliwości, tych pozytywnych jak i negatywnych. Nigdy bowiem nie wiemy, co nam się przytrafi.

W kolejnym wierszu filozof zastanawia się: „czy rozum porzucił ogrody czułości? / zapytał Sokrates” – bo przecież miłość jest nam potrzebna do życia, choć czasem wymyka się rozumowi i rozum nie potrafi tego uczucia wyjaśnić. Sokrates jest rozdarty między wiecznością a chwilą, wie, że wszystko przemija, nasze ciała są kruche wobec czasu. Często szukamy tych, których już z nami nie ma, bo za nimi tęsknimy: „po omacku szukam śladów / bytu / już nieobecnego”. Istnieje życie albo śmierć, nie ma nic pośredniego mówi poetka.

Wiersz „buty”, w którym autorka obserwuje, co ludzie noszą na stopach. Czy ich buty już długo pomagają im iść ku końcowi, wszak nasza droga wiedzie tylko w jednym kierunku, czy tego chcemy, czy nie. Buty mogą nam w tym pomóc, ale mogą też uciskać naszą stopę i być niewygodne, utrudniają nam wtedy marsz.

Żyjemy w ciągłym hałasie, pośpiechu, gubimy siebie i innych, jesteśmy przebadczowani. Nasze spotkania z innymi są krótkie i powierzchowne, może częściej widzimy się w mediach społecznościowych niż osobiście: „musisz nacieszyć się osobą / jest jak kawa rozpuszczalna”. Smutna prawda naszych czasów.

(Dokończenie na stronie 18)